

„Kurjer Polskiej” 1-12-53 r.

Spotkanie

z Ireną Eichlerówną

ZBYT rzadko — niestety — oglądamy naszych wybitnych aktorów w nowych rolach. Toteż prawdziwym świętem dla widzów, a okazją do licznych uwag i analiz dla krytyków, stała się ostatnio premiera „Marii Tudor” Wiktora Hugo w warszawskim Teatrze Narodowym z Ireną Eichlerówną w roli tytułowej. Wspaniała kreacja artystki sprawiła, iż ten mocno już zwietrzały dramat ożył na scenie, wzruszą oraz zachwyca tysiące widzów.

Uprzedzono mnie, że uzyskanie wywiadu z Ireną Eichlerówną nie jest sprawą łatwą. Artystka prowadzi raczej odosobniony tryb ży-

cia, mało bywa w popularnych klubach artystycznych, dziennikarzy — jak może — unika. Jednak wbrew moim pierwotnym obawom, spotkanie nasze doszło do skutku.

I oto siedzę w mieszkaniu Ireny Eichlerówny. Pokój, w którym rozmawiamy, pełen jest książek i kwiatów. Na ścianie — wyrazisty



Irena Eichlerówna jako Maria Tudor.

portret artystki pędzla Ottona Axera. Pijemy mocną, czarną kawę i rozmawiamy.

— Którą ze swych dotychczasowych ról uważa Pani za najważniejszą w rozwoju jej talentu, do której wraca Pani myślą — najchętniej? — zaczynam.

Irena Eichlerówna odpowiada żywo, ze śmiechem:

— Nie wracam nigdy myślą do ról, które grałam, nigdy też nie odtwarzam ich powtórnie. Otrzymałam np. ostatnio kilka propozycji zagrania postaci pani Warren w sztuce Shawa, roli, którą grałam w Warszawie w 1951 r. — odmówiłam jednak. Nie mogłabym zagrać jej powtórnie. Postać, którą odtwarzałam już na scenie — przestaje mnie interesować, po cóż więc miałabym ją powtarzać? Najcieplej, lub jeśli pani woli — najmiej myślę o postaci, którą dopiero będę grać.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

Spotkanie z Ireną Eichlerówną

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 4)

— Właśnie, w jakiej roli zobaczymy Panią po „Marii Tudor“?

— Prawdopodobnie w sztuce Williama „Tatuowana róża“. Rolę tę grałam ostatnio w radio, dawno też myślę o odtworzeniu jej na scenie.

— Nareszcie zobaczymy Panią w roli współczesnej kobiety. Ostatnio odtwarzała przecież Pani wyłącznie bohaterki sztuk z tzw. wielkiego repertuaru. Czy to był świadomy wybór?

— Tak. Lubię sztuki z wielkiego repertuaru, a zwłaszcza dramat romantyczny. Wyraża on szlachetność, tęsknotę za sprawiedliwością, bunt, niepokojenie się z losem — lubię to. Rola w „Tatuowanej róży“, mimo iż dramat ten wyszedł spod pióra współczesnego autora, charakteryzuje się wielkim napięciem emocjonalnym, ma coś z rozmachu postaci szekspirowskich. Stąd też moje dla niej zainteresowanie.

— Jak spędza Pani czas wolny od pracy w teatrze?

— Lektura, od czasu do czasu kino. Lubię też podróże. Ostatnio byłam w Anglii, w Kanadzie. Chciałabym pojechać do Włoch...

— A propos kina. Którą z aktualnych aktorek filmowych światła uważa Pani za najciekawszą?

— Betty Davis i Annę Magnani.

Zaczyna się już ściemniać. Za godzinę Irena Eichlerówna musi wyruszyć do teatru. Czekają ją bowiem 40-minutowe czesanie (nie nosi peruki) przed włożeniem kostiumu królowej Marii Tudor.

Zegnam się więc. Aktorka, otulona w puszysty, liliowy szal, odprowadza mnie do przedpokoju. Jest tak, jak na scenie, niepokojąca i fascynująca. Nagle przypomina mi się bezradne wyznanie jednego z wybitnych krytyków teatralnych: „Żadne słowa nie są w stanie opisać, przekazać wielkiej osobowości aktorskiej“. To prawda. Eichlerównę trzeba zobaczyć.

(Rozmawiała EBON)